Nr. 27.

Warszawa, dnia 21 Czerwca (3 Lipca) 1872 roku.

ROK VIII.

Seryja trzecia.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni G. Centnerszwera ul. Marszałkowska Nr. 73; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

RODZICE I NAUCZYCIELKI.

W wielu bardzo razach postępowanie nasze nie zgadza się z teoryjami przez nas szeroko rozwijanemi. Jestto fakt, który tem smutniejsze robi wrażenie, im częściej go się spotyka. Stwierdzenie tego faktu znajdujemy na każdym niemal kroku; gdybyśmy chcieli udowodnić go przykładami, niepodobnaby było i w tomowem dziele ich wyczerpnąć. Obecnie weźmiemy pod uwagę jeden tylko szczegół, z tego niemiłego zjawiska. Tak powszechnie głoszone prawo równości, odnośnie do stanowiska nauczycielskiego, w praktyce nie doznało wcale przyjęcia. Społeczeństwo nasze pomimo szumnych tyrad o poświęceniu, posłannictwie i t. p., zamiast ocenić wielkość tego zawodu i osobom weń wstępującym odpowiednie wyznaczyć miejsce, uważa je jako złe konieczne, które trzeba znosić, bo bez osobistej szkody, nie można go usunąć.

Arystokrata rodowy, jeśli zapotrzebuje przewodniczki dla swych dzieci, uważa ją tylko, jako najwyżej płatną sługę; będzie się starał zaspokoić jej materyjalne potrzeby, ale co do moralnych, nie czuje się nawet w obowiązku przyznać jej takowych, może być dla niej grzecznym podług praw etykiety stanowiącej towarzyski kodeks karny, ale niechętném patrzałby okiem, gdy jego dorastająca córka chce uważać nauczycielkę za przyjaciółkę. Gdy ma u siebie liczne towarzystwo, nieraz każe poprosić guwernantki, aby zabawiła szanowne grono, nie zada sobie jednak tej fatygi, aby ją przedstawić zebranym osobom, jakby to uczynił w każdym innym razie. Nie od rzeczy może będzie, na poparcie powyższych słów, przytoczyć fakt, jaki przed niedawnym czasem miał miejsce.

Nauczycielka hrabiny P. pojechała z dziećmi w odwiedziny do drugiej równie utytułowanej damy. Skoro weszły do salonu, pani domu uprzejmie powitała dzieci, ale nauczycielce nie raczyła oddać ukłonu, ani też nawet nie zaproponowała jej aby zechciała spocząć. Można sobie wystawić przykre położenie nauczycielki. Ponieważ była to osoba rozsądna, a przytem czująca swoję godność, usunęła się do okna, aby tam stojąc doczekać końca tej miłej wizyty. W tém do salonu wchodzi gospodarz znający ją oddawna. Jak tylko zobaczył żonę wyłącznie zajętą rozmową z dziećmi, a nauczycielkę stojącą opodal pogrążoną w smutnych myślach, chcąc jej wynagrodzić wyrządzoną przykrość zbliża się do niej, wita podaniem ręki (wysoki dowód łaski pańskiej); i prezentując żonie temi słowy: żono, zapewne nie wiesz że to panna R. córka generała.

Ze strony księcia był to czyn hohaterski, nie wiem jednak czy byłby tak samo postąpił, gdyby nauczycielka nie miała szczęścia być córką generała.

W innym znów domu wydawano tańcujący wieczór. Nauczycielka wykształcona i utalentowana, przytem młoda i przystojna osoba zaledwie od kilku tygodni pełniąca swe obowiązki cieszyła się myślą możebnej zabawy. Nadszedł oznaczony dzień goście się licznie zebrali, nauczycielka zeszła do salonu, ale na samym wstępie doznała wielkiej przykrości i zawodu, oto ani pan ani pani domu nikomu jej nie przedstawili a żaden też z młodych ludzi nie pomyślał nawet o tem, aby być zaprezentowanym *nauczycielce*. Opuściła po chwili salon, ale zaledwie weszła do swego pokoju, zjawia się lokaj i powiada, że państwo proszą aby panna guwernantka przyszła grać do tańca.

Ta grzeczna i miła propozycyja oburzyła nauczycielkę, odpowiedziała przecząco, ale nazajutrz musiała dom opuścić. Tak cenią nauczycielki wielcy panowie. Zstąpiwszy atoli o jeden stopień niżej, zobaczymy, że i tu jeśli nie większe to równe czekają je przykrości.

Nauczycielka n. p. znajduje się w domu zamożnych obywateli, dosyć zacnych ludzi, może czułaby się zadowolnioną, gdyby nie jedna okoliczność, która ją skłoni wkrótce do opuszczenia miejsca. Okolicznością tą jest obecność dorosłego syna, młodzieńca ufnego w potęgę swych wdzięków i zdolność podbijania serc.

Jeśli przypadkiem nauczycielka jest młodą i przystojną, ów młodzieniec poczyta sobie za punkt honoru zbałamucić ją. Gdy mu się to nieuda, oczerni ją przed rodzicami i w sąsiedztwie, tak, że w końcu zmuszoną będzie wyjechać tak daleko, aby wieść o tej zemście panicza, dojść tam niemogła.

W iluż to znów domach, gdzie niema dorosłych synów, panowie gospodarze pragną korzystać z pobytu młodych i niedoświadczonych osób, chcąc ich towarzystwem uprzyjemnić sobie życie. Żony wówczas nie mogą obojętném okiem patrzeć na galanteryją tych ichmościów, na jaką się wysilają, aby się stać miłymi. Łaskawe panie nie uważają na-

ŚLADY ŻYCIA.

XIII.

Tyle życia, ile w czynie.

Dziękując Kuryjerowi Codziennemu za gorące poparcie *Opiekuna* w rozbiorze naszéj działalności, winnismy sprostować jeden drobny szczegół przy wzmiance o „Biblijotece filozofii pozytywnéj" podany, a mianowicie, że *Historyją nauk indukcyjnych*, nie my, lecz redakcja *Przeglądu Tygodniowego* wydać zamierza. Przy téj sposobności, odpowiadając na liczne zapytania czytelników naszych, dodamy jeszcze kilka słów dotyczących naszego wydawnictwa. Rozpocznie się ono „Ogólnym wstępem do filozofii," który przygotowuje członek komitetu redakcyjnego naszego pisma Juljan Ochorowicz. Wstęp ów obejmie rzut oka na przeszłość filozofii, oceni krytycznie nowszy zwrot pozytywny wystąpieniem Augusta Comte'a spowodowany, a który ostatecznie dał początek *filozofii nauk* porządkującéj empiryczno-rozumowe zdobycze nauk spostrzegawczych i łączącéj w jednę organiczną całość najwyższe uogólnienia ludzkiéj myśli, chroniąc ją jednak od wszelkich dowolnych zboczeń na pole fantazyi i urojeń. Ustaliwszy następnie krytyczne pojęcie prawdziwie pozytywnéj filozofii — wykaże różnice tego kierunku od innych pokrewnych lub sprzecznych z nim — i jego doniosłość dla sprawy ogólnego postępu ludzkiéj myśli. Po owym wstępie ogólnym, w celu nadania historycznéj podstawy całemu wydawnictwu, wydamy dwie lekcyje wstępne Augusta Comte'a, opatrzone krytycznemi przypisami, które wykażą, o ile dzisiejszy stan nauki uzupełnia lub zmienia pierwotne poglądy twórcy pozytywizmu. W dalszym dopiero ciągu nastąpi znakomite dzieło Taine'a *O intelligencyi*, nieposiadające równego sobie pod względem jasności i popularności wykładu, które tem samem służyć będzie mogło za psychologiczny wstęp do Logiki Milla i całego szeregu innych prac wyborowych. Możemy też donieść czytelnikom naszym, że w dziale filozofii natury zapełnionym będzie dotychczasowy ważny brak w naukowem piśmiennictwie naszem, przez wydanie zasadniczego dzieła Darwina „O pochodzeniu gatunków." Przekładu, według ostatniego angielskiego wydania, dokona Dr. August Wrześniowski, prof. Zoologii i Anatomii porównawczéj w Uniw. Warsz. — Prof. Wrześniowski jest pierwszym z uczonych, który w kraju naszym zwrócił uwagę na wielką teoretyczną i praktyczną doniosłość prac angielskiego badacza — nikt też nie może dać lepszéj od niego gwarancyi, że praca wspomniona, dokonana będzie z całą sumiennością. Jednocześnie z wydaniem dzieła Darwina ukaże się (nakładem pp. Gebethnera i Wolffa) i krytyka takowego p. t. „Karol Darwin i jego poprzednicy," dzieło znanego przeciwnika Darwina — Prof. Quatrefage'a (Kartfaża), które przełożył i uzupełnił wspomniony wyżej autor „Ogólnego Wstępu." — Tym sposobem ogół myślących czytelników mieć będzie rzecz samą i jéj rozbiór z wprost przeciwnego stanowiska pisany — a z takiego *pro* i *contra*, niewątpliwie wyniknąć musi rozjaśnienie pojęć naukowych, w przedmiocie najzawilszych tajemnic przyrody. Prawo nabywania Biblijoteki Filozofii Pozytywnéj służyć będzie wyłącznie prenumeratorom Niwy *lub* Opiekuna Domowego.

* *
*

wet, jak nauczycielki przyjmują podobne nadskakiwanie, i starają się ze swej strony o ile możności dokuczyć, dopiec biednym istotom, które gdy nagle ujrzą, że są wzięte we dwa ognie, nie potrafią długo wytrwać na tak miłem stanowisku.

Weźmy inny przykład. Nauczycielka dostaje się do domu, gdzie są dorosłe córki ale brzydsze od niéj. Jeżeli przypadkiem młodzi ludzie tam bywający oddadzą jéj pierwszeństwo i będą z nią więcéj jak z domowemi pannami rozmawiać i tańczyć, niech się zawczasu przygotuje na tysiączne szpilkowe ukłucia języków mamy i córeczek.

Po takiéj niefortunnej kampanii odbytéj w obywatelskich domach, nauczycielka przyjmuje obowiązek u zamożnego kupca.—Jest pewna, że lepiéj uważaną będzie, że nie dozna powyżéj wymienionych przykrości; ale i tu czeka ją nowy zawód—oto przekona się, że jest cenioną tyle, ile kosztuje. Przy każdéj sposobności usłyszy, jakich nakładów wymaga edukacyja dzieci—ile to kłopotu z nauczycielkami aby im dogodzić; słowem i tu musi uzbroić się w dobry zapas cierpliwości, aby spokojnie wysłuchać podobną litaniją.

Mówiąc o przykrościach wypada też wspomnieć o niewinnych istotkach powierzonych jéj pieczy, gdyż aniołki te dziwnie umieją uprzyjemniać życie.

Przytoczę jeden tylko fakt, budującéj odpowiedzi dziesięcioletniéj dziewczynki a z niego łatwo można poznać jakie pojęcia pozwalają mieć dzieciom o zawodzie nauczycielskim. Pewna młoda osoba przyjęła po raz pierwszy obowiązek nauczycielki do dziesięcioletniéj jedynaczki. Było to dziecko rozkapryszone, zepsute zbytniemi pieszczotami—bo zacząwszy od rodziców wszyscy domownicy nadskakiwali mu i dogadzali wszystkim zachciankom. Łatwo pojąć, jak szły nauki przy podobném usposobieniu rodziców i dziecka. Nauczycielka starała się o ile możności zachęcić dziewczynkę do nauki — chciała też w najłagodniejszy sposób wykorzenić wady, które u podobnie chowanych dzieci zwykle się napotykają.

Pewnego razu dziewczynka sprawowała się gorzej niż zwykle, nauczycielka zaczęła ją napominać, nawet prosić aby zechciała się poprawić, bo ją nadzwyczaj martwi że ma taką leniwą i niedobrą uczennicę. „A czy pani za to rodzice nie płacą?“ odrzekła po chwili namysłu mała impertynentka.

Po kilku miesiącach bezowocnej pracy, nauczycielka opuściła ten dom, ale tak się czuła zrażoną do zawodu nauczycielskiego, że wolała szyciem bielizny zapracować na własne utrzymanie, niż starać się o miejsce wychowawczyni młodego pokolenia.

Ileż niezrównanej cierpliwości, ileż pracy i trudu czeka każdą nauczycielkę, chcącą przeistoczyć charakter jaki niewłaściwe postępowanie rodziców zdołało już w dziecku rozwinąć?

Cóż więc dziwnego że w takich warunkach niema prawie nauczycielek z powołania, ponajwiększej części są to osoby uważające swój zawód, jako rzemiosło i pełniące go w ten sposób.

Nauczycielstwo, tak jak obecnie je cenią i uważają, tylko w zasadzie jest wzniosłém i szlachetnem, w rzeczywistości zaś przedstawia *same tylko ciernie i głogi.*

Mało jest bohaterek pragnących dobrowolnie tym wieńcem męczeńskim w 18 lub 20 roku życia ozdobić swe skronie, a gdyby się znalazły takie, to zacząwszy od rodziców wszyscy usiłowaliby będą odwieść je od tego zamiaru.

Zwykle młode, wykształcone a niezamożne panienki przez jakie kilka lat po ukończeniu edukacyi, zwlekają z wyborem tego zawodu, (znając go z tradycyi) i czekają pomyślniejszej gwiazdy mogącej im zaświecić w postaci męża, choćby będącego zerem w znaczeniu moralnem, byleby tylko zechciał przyjąć na siebie obowiązek zaopatrywania potrzeb niezbędnych do życia. Niektóre z nich doczekają tej błogiej chwili (któréj potem nieraz złorzeczą), lecz większa część widząc niemożebność spełnienia swych gorących pragnień, zaczyna myśleć o sobie, to jest o zabezpieczeniu swej przyszłości od łaskawego chleba. Dopiero wtedy zastanawiają się, jakim sposobem mogłyby to uczynić a ponieważ ze wszystkich chlebodajnych kobiecych zajęć nauczycielstwo jest, najodpowiedniejszem, póki więc mają punkt oparcia w domu rodzicielskim lub krewnych, poprzestają na dawaniu prywatnych lekcyj, w przeciwnym razie przyjmują obowiązek nauczycielki stałej. Ale jak wyżéj powiedzieliśmy uważają to za ostateczny środek ratunku, nie za cel godny wyrzeczenia się wszelkich upodobań. Ta praca jest dla nich męką, życie zależne i przepełnione goryczą, porównywają do ciężkiej niewoli.

Podobne usposobienie odbija się w ich pracy noszącej cechę pańszczyzny, a nie zajęcia podjętego z wolnej woli, pełnionego z tem wewnętrznem przekonaniem, że spełnia się wielki, trudny ale i miły obowiązek.

Czyż może być jakakolwiek korzyść z podobnej nauki? zaprawdę nie ma jej i nie będzie, dopóki edukacyja domowa nie zmieni swego kierunku i póki moralny i materyjalny byt nauczycielek nie polepszy się.

Stosunek istniejący do dzisiejszego dnia pomiędzy rodzicami a nauczycielką można przyrównać do dwu armii nieprzyjacielskich, ścierających się nieustannie, jeśli nie otwarcie, to cichaczem, pozaoczyma. Rodzice ubolewają przed przyjaciołmi i znajomemi że nie ma dobrych nauczycielek, a te ze swojej strony także się żalą na brak szlachetnych i uczciwych ludzi. Obecnie wina jest obustronną przeważnie jednak po stronie rodziców, bo gdyby przyjmując nauczycielkę uważali ją, nie jako osobę płatną, a tem samem niższą w ich pojęciu, lecz jako przyjaciółkę, któréj zadaniem jest ulżyć ich pracy, gdyby zapewnili jej uważanie narówni z innemi bywającemi tam osobami, oraz dali jéj wszelkie wygody, sądzę że każda miałaby sobie za punkt honoru, również uczciwie i sumiennie spełnić swój obowiązek.

Niewłaściwą i szkodliwą rzeczą w kwestyi wychowania jest częsta zmiana nauczycielek. Rodzice przez wzgląd na dobro swych dzieci, jeśli trafią na osobę odpowiednio wykształconą, winni się starać, aby jak najdłużej, choćby do skończenia edukacyi zatrzymać ją u siebie, a korzyści będą obustronne. Rodzice uniknęliby ambarasu a nawet przykrości wynikającej z częstej zmiany nauczycielek, te znów miałyby większą satysfakcyją przeprowadzić do końca wykształcenie jednej i téj samej uczennicy, a i dla dzieci nierównie też jest korzystniej i łatwiej uczyć się podług jednej i tej samej metody, niż coraz to w inny sposób.

Obowiązkiem jest ludzi zacnych i rozumnych, jakich u nas nie brakuje, aby swoją powagą ujęli się za słabszemi, stanęli w ich obronie i wywalczyli im prawo równości, jakiego słusznie się domagają.

Nieraz jeszcze wypadnie nam mówić o ważności teatrzyków ogródkowych, zarówno dla aktorów i autorów dramatycznych, którzy zdolności swe i prędzéj i łatwiéj wyprobować i spożytkować mogą; jak i dla publiczności, któréj jednostajność miejsca i sztuk przedstawianych, dobrze uczuć się już dała. Widowiska pod otwartém niebem, wśród drzew i wieczornego chłodu letniego, mają wiele uroku; nie można się więc dziwić, że tak licznych ściągają widzów. Zdaje się, że nie potrzebujemy dowodzić, jak antreprenerzy takich teatrzyków starać się powinni o coraz większe udoskonalenie swéj sceny tak pod względem zewnętrznym (dekoracyi, oświetlenia i t. p.) jak i wewnętrznym (doboru aktorów). Nie wszędzie jednak daje się widzieć ta dbałość o dobro publiczności: płótna stare, podziurawione, z częstochowskiemi bohomazami, nie mogą działać estetycznie na zgromadzonych widzów, którzy siedząc na twardych krzesełkach, chcieliby przynajmniej wzrok swój i słuch nasycić przyjemnemi wrażeniami. Nie jesteśmy atoli pessymistami; chętnie uznajemy dobre strony, pragnęlibyśmy uznawać je coraz częściej. Tak np. można poczytać za zasługę p. Trapszy, posiadającemu dwie sceny (w *Tivoli* i *Alhambrze)*, który w przeciągu dni dziesięciu potrafił wystawić trzy nowe, nieznane na naszym teatrze sztuki: *Miłość ubogiego młodzieńca, Fałszywi poczciwcy, Cel upragniony.* Jakkolwiek w wystawieniu ich możnaby bardzo wiele dopatrzeć wad, jak: nieumiejętność dyjalogowania, kiedy aktorowie rozmawiający odwracają się do siebie bokiem, ruchy zbyt rubaszne i nieokrzesane, wśród towarzystwa ucywilizowanego a niekiedy wyrafinowanego i t. p. to w każdym razie sam fakt dawania nowości zasługuje na jaknajszersze poparcie. Ostatnia z owych sztuk *(Cel upragniony)*, utwór znanego i u nas komedyjopisarza francuzkiego *Wiktoryna Sardou*, przedstawiona 25 czerwca, obfituje w sytuacyje istotnie komieczne, w pomysły trafne i bardzo zręcznie przeprowadzone i grana jest szczególniéj przez panie: *Słotwińską* i *Grabińską*, tudzież pp. *Delchau Zarembę* i *Cybulskiego* prawie bez zarzutu. Choćiaż temat komedyi, a raczéj dobréj farsy jest już dosyć starym — stawia bowiem pod pręgierz uganianie się za pieniędzmi w kwestyi małżeństwa—obrobienie przecież nowe i z talentem dokonane, pozwala zapomnieć o rzeczach znanych, ażeby z przyjemnością się przypatrzeć mniej powszednim kombinacyjom. Nasunąć się tu musiała każdemu jeszcze jedną uwaga: oto brak zupełny t. z. pierwszego kochanka. Zdawałoby się, że to plemię zniknęło już całkiem z powierzchni ziemi naszej, gdyż i na Teatrze Warszawskim nie znajdujemy nikogo, coby w tym zawodzie na niezwiędłe laury nieśmiertelności zasłużył... Czyżby istotnie nie było już miłości na świecie jak śpiewa Piękna Helena?..

* * *

Wydania całkowite znakomitych autorów piszących prozą lub wierszem, to mają głównie na celu, ażeby publiczności danego narodu, przedstawić owoc długoletniej pracy ludzi, którzy talentem wygórowali nad zwykły poziom umysłowości i przez to stali się albo wyrazicielami wyobrażeń pewnéj chwili w życiu narodów, albo też nawet jego nauczycielami. Obok tego głównego celu jest jeszcze i drugi bardziej naukowego znaczenia. Chcąc zrozumieć jakiegoś człowieka trzeba poznać przebieg jego życia, wybadać wpływy, którym ulegał, przeszkody które zwalczyć musiał, nim doszedł do takiego a takiego stopnia wykształcenia i mocy charakteru; potrzeba wtajemniczyć się w codzienne dzieje jego umysłu i serca; słowem potrzeba znać jego jakość i ilość. Stąd wypływa konieczność pomieszczenia nawet prób nieudatnych, płodów poronionych, fałszu i prawdy, brylantów i prostych kamyków w tem muzeum, jakie człowiek utalentowany po sobie zostawił. Tym warunkom odpowiada wydanie *Poezyj Syrokomli*, które wydał *Unger*, oddawszy kierownictwo układu i usystematyzowania p. *W. Korotyńskiemu*, długoletniemu przyjacielowi litewskiego pieśniarza. Całość składa się z dzieł

Wszak praca nie poniża ale uzacnia i podnosi człowieka i w jego własném i w mniemaniu ogółu, czemuż nauczycielstwo które jest tak szlachetnem i trudnem zajęciem, ma ściągać taką niełaskę na osoby poświęcające mu się z zapałem?....

Najczęściej całą winą nauczycielek jest to, że zarabiają na chleb powszedni, kiedy ich rowieśnice, dzięki środkom materyjalnym, spożywają go bez żadnej troski. A czyż to rzeczywiście jest nagannem? Sądzę że nawet najmniej rozumny człowiek nie przyznałby słuszności podobnemu przypuszczeniu a jednak dotychczas postępowanie z nauczycielkami polega tylko na powyższem błędnem mniemaniu. Wszak żyjemy w XIX wieku; czasby więc uznać prawdę, że tylko wyższość umysłu i prawość charakteru stanowią o wartości człowieka.

DRUGA MIŁOŚĆ

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

Tom II.

(Dokończenie).

Pani Ronald nie przypuściła jednak do głowy żadnego podejrzenia. Wiara jej w pamięć Kennedy silniejsza była niż pozory. Zresztą, jakiż powód miałaby pani Kennedy do zniesławienia własnego męża? Żal jej tylko było, że nie zapytała się pana Kennedy zkąd tak prędkie i tak prawdziwe pozyskał informacje; a teraz trudno już było pytać go o to: wszelkie stosunki z tym nieszczęsnym człowiekiem musiały ustać na zawsze. I pani Ronald zaczęła wyrzucać pannie Spencer głęboki żal z powodu afrontu jaki uczyniono panu Dermot. Iść do mieszkania czyjegoś i tak go zneważyć, było coś tak nieprzyzwoitego, tak przykrego dla delikatnych uczuć pani Ronald!

— Panno Spencer, możeby napisać do niego bilecik?

Panna Spencer siadła i zredagowała następujący liścik:

„Pani Ronald zasyła ukłony panu Dermot i wynurzya głęboki żal z powodu tego co zaszło dzisiaj. Pani Ronald nie potrzebuje upewniać pana Dermot, iż gdyby była znała wszystkie okoliczności tej sprawy, rzecz poszłaby innym torem. Kończy upewniając pana Dermot iż jeżeli jej wpływ ma jakie znaczenie w Saint-Vincent, będzie miał słuszne zadośćuczynienie.”

— Czy mam dodać co, do pani Dermot? zapytała Miss Spencer.

— Nie—odpowiedziała pani Ronald z niechęcią. — Niemam poważania dla tej młodej osoby. O! panno Spencer, dla czego pan Dermot niezaślubił raczej tak pięknej istoty jak pani Kennedy? Ale mężczyzni są ślepi!

ROZDZIAŁ XXIV.

Gdy Kennedy wrócił do Opactwa, natychmiast zamknął się w swoim gabinecie i zniszczył pozostałe egzemplarze *Moonagh Herald*. Następnie poszedł do żony, pamiętał że jeden numer u niej pozostał i niechciał jej go zostawić.

— Gdzie jest ta gazeta? rzekł opryskliwie, wszedłszy do jej pokoju.

W milczeniu wskazała mu na kominek. Ukląkł na podłodze i starannie przyjrzał się kupce czarnego popiołu. Ze wpół spalonych szczątków poznał rzeczywiście *Moonagh Herald*. Cóżby dał zato gdyby i inne egzemplarze w takim były stanie!

— Powiedz Elżbiecie żeby upakowała kufry—rzekł wstając.

— Upakowane,—odpowiedziała smutno.

Nie pytała dokąd się udadzą, on jej też nic o tem nie mówił. Oboje czuli to dobrze, że w Saint-Vincent nie mają już co robić.

— Powóz zaraz zajedzie—rzekł obracając się—bądź gotowa.

Nic nie odpowiedziała, ale na jej bladej twarzy nie było widać chęci oporu. Tak była zgnębiona, iż byleby jechać, wszystko jej było jedno dokąd się udadzą. A choć pragnęła tego, gardziła jednak mężem zato iż się oddalał!—Gdyby to był mężczyzna—myślała sobie nieuciekałby — wszystkimby czoło stawił! I przypomniała sobie wyniosłą uporczywość Dermota i zazdrościła Sybilli dumy z jaką spoglądała wówczas na swego męża.

Kennedy bezwątpienia nie miał podniosłego charakteru; niesłusznie mu jednak żona zarzucała tchórzostwo. Byłby pozostał w Saint-Vincent i walczył z opinją publiczną, gdyby mu nie stały na przeszkodzie interesy handlowe. Nie był bogaty, tak jak zięć jego, nie miał więc poco tu próżno czasu trawić; musiał szukać nowych dróg przemysłowych, a dotego potrzebny mu był szacunek i zaufanie. Na pani Ronald i jej klice nie kończył się świat cały, zaledwie jej dom opuścił już miał wgłowie gotowy plan nowych przedsiębierstw, w śród których miał zapomnieć o obecnem upokorzeniu.

Nie kochałam go, ale teraz gardzić nim będę—myślała sobie żona. — Zdaje mi się poszedł się żegnać z córką i zięciem — nię zrobiłabym takiej podłości!

Gdy doszła do takiej konkluzyi, Elżbieta zawiadomiła ją że pojazd czeka. Pani Kennedy obwinęła się w szal; podwiązała kapelusz i zeszła na dół nic nikomu nie mówiąc. Wsiadła do karety, wsunęła się w jej róg i zapuściła woalkę, a mąż jej tymczasem, tak jak przypuszczała, żegnał się z Sybillą i Dermotem. Rozmawiał na stronie z zięciem, ale Sybilla nic nie wiedziała,—nic prócz tego że ojciec odjeżdża.

— Spodziewam się że będziecie szczęśliwi, rzekł spoglądając na nich posępnie — życzę wam tego—życzę wam tego. Byłaś dobrem dzieckiem Sybillo—a ty Edwardzie,—rzekł patrząc mu seryjo w oczy—byłeś mi więcej niż bratem lub synem. Bądźcie zdrowi. Bóg z wami!

Nie było serdeczności w jego głosie. Sybilla rzuciła mu się na szyję, pocałował ją ale obojętnie i obojętnie ścisnął za rękę zięcia. Byli szczęśliwi, widział to, i nie mógł stłumić goryczy w sercu. Dermot lepiej niż Sybilla widział co ojciec ma na myśli. Lekko odsunął ją od ojca, i zwolnił go od jej uścisku; a gdy Kennedy obrócił się i odchodził, przytrzymał Sybillę rwącą się za nim.

— Daj pokój — rzekł — dręczysz go — daj pokój.

Kennedy wolnym krokiem poszedł do pojazdu w którym go żona czekała. Pozostawił za sobą bogactwo, miłość i dobre imię, a szedł spotkać się z ubóstwem, nienawiścią i niesławą. Cóż z tego odgadła Sybilla, gdy stała spoglądając za ojcem ze łzami w oczach. Dermot spoglądał także, ale inne myśli snuły mu się po głowie.

---

oryginalnych, ułożonych podług 3 działów: epickiego, dramatycznego i lirycznego, i tłomaczonych; pod każdym utworem podpisana jest data, w której utwór powstał; pomieszczono o ile możności wszystkie, począwszy od najdawniejszych, bo od r. 1842; w przypiskach dano objaśnienia tak rzeczowe co do czasu i okoliczności, wśród których powstał jakiś kawałek poetyczny jak i wyrazowe, określające mniej znane prowincyjonalizmy. Uwzględniono również wszystkie czasopisma, w których Syrokomla utwory swoje pomieszczał, z wyjątkiem tylko *Gwiazdy Kijowskiej*, która przecież także należy do objawów młodej działalności pisarzów połączonych z sobą spólnością postępowych celów. Samo wydanie, obejmujące 10 tomów, dosyć zresztą bujnego druku, mało pozostawia do życzenia; omyłek drukarskich jest bardzo niewiele; papier nie wykwintny ale dobry; tylko w kilku miejscach odmienny. Pisowni trzymano się takiej, jaką wygotowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1830; zwrócić tylko trzeba uwagę na jeden szczegół, który z powodu bardzo częstego używania, może się przyczynić do zagmatwania i tak już niezbyt prostych pojęć ortograficznych. Tryb rozkazujący słów takich jak *zasnąć, zatknąć. przypiąć, posłać, przypomnieć* i t. p. i t. p. kończono tu wszędzie na *éj*, a zatem *zaśniej, zatkniéj, poślij, przypomniéj* i t. t. Pochodzi to z zastosowania zasady, że słowa kończące się w trzeciej osobie liczby pojedynczej na *e* (w czasie teraźniejszym dla niedokonanych *a* w czasie przyszłym dla dokonanych) muszą się kończyć w tr. rozk. na *éj*. Jest to sposób mechanicznego tworzenia czasów i trybów, który dawniej był bardzo w modzie, ale przy dzisiejszym stanie językoznawstwa, nie ma najmniejszego znaczenia. Tryb rozkazujący wszystkich słów kończył się w staropolskim języku na *i*; później odrzucono to *i* zamieniono na *j* albo wzmocniono przez dodanie *j*, więc gdzie w temacie nie ma *e* lub *a* z poprzedzającą spółgłoską zmiękczoną, i w trybie rozk. być go nie powinno. Wydanie to przeznaczone było na dochód wdowy i sierot po Syrokomli, jako zadośćuczynienie za bezprawny przedruk p. Jagielskiego w Poznaniu. Publiczność nasza gorąco poparła to wydawnictwo. Spis prenumeratorów i prenumeraty w końcu X tomu pomieszczony, wykazuje poważną cyfrę 21,671 rs. P. Unger odlicza sobie tylko cenę druku i papieru. Pokazuje się stąd, że nie można winić publiczności naszej o obojętność, o niechęć do kupowania książek. Potrzeba tylko cenę uprzystępnić. Rozkupienie komedyi *A. Fredry*, rozchodzenie się utworów Korzeniowskiego, p. Kraszewskiego i tych, o których tu mówimy, jest najlepszym tego dowodem. Zdaje się więc, że rozwiązano już dzisiaj ów dylemat: książki dlatego są drogie, że publiczność ich nie kupuje, a publiczność dlatego nie kupuje książek, że są drogie...

* * *

Otrzymaliśmy list następujący:

Sz. Panowie! Jakkolwiek do waszych *śladów życia* nie bardzo nadaje się fakt, który śmiem wam przesłać, jako znamionujący raczéj *Ślady śmierci* u nas, jednak sądzę, iż nie odmówicie pomieszczenia takowego w szpaltach waszego pisma:

Jestem obywatelem ziemskim z Pułtuskiego, za wełną przybyłem do Warszawy. Spieniężywszy ją jako tako, wstąpiło się i do księgarni zakupić parę dziełek specyjalnych polskich potrzebnych mi w moim fachu, ile że dla korzyści i z zamiłowania zajmuję się pszczolnictwem. Pokazano mi ich kilka. 2-ie książki pana Cuny, „Zasady pszczolnictwa“ Ramoszyńskiego, „Naukę dla pasieczników“ Kluczenki i jeszcze coś w tym rodzaju. Ta obfitość zaambarasowała mnie. Mając tyle dzieł o pszczolnictwie nie wiedziałem które wybrać. A jakżeż mam wiedzieć, skoro ani Gazeta Warszawska ani Polska najbardziej tu poczytne, sprawozdania i oceny żadnego z nich nie dały. Na prowincyi prenumerujemy oba te dzienniki, i wszyscy skarżemy się na to, że nie podają one recenzyj dzieł naszych najświeższych. To nas poniekąd utrzy-

— Nim rok minie—myślał sobie—Jakób Kennedy zbrzydzi sobie żonę i albo będzie bogatym, albo na dorobku. Zmysł kupiecki przeżyje w nim wszelki inny. Zaledwie ruszył pojazd z przed ganku Opactwa, podała Deniza kartkę od pani Ronald. Dermot przeczytał, uśmiechnął się i wręczył Sybilli która zarumieniła się i wzgardliwą przybrała minę.

— No Sybillo — rzekł poważnie — świat znowu dla nas otwarty. Może pójdziemy do pani Ronald, albo zaprosimy ją do siebie?

— Nigdy, nigdy — krzyknęła porywczo— niech nigdy do tego domu nie wejdzie kobieta która cię znieważyła.

— I nigdy też nie wejdzie, — dodał stanowczym głosem—ale teraz zastanów się Sybillo, toż to będzie samotność.

— Niech będzie. Saint-Vincent dość dla nas przestrony. Zrobimy sobie z niego nowy Eden, a bez świata się obejdziemy.

Niestety! Eden nie dostępny dla śmiertelników. Grzech i śmierć zamknęły jego podwoje i nikt do nich drogi nie znajdzie. Właśnie gdy o Edenie mówiła, nadeszła burza zbierająca się powoli. Błyskawica napełniła pokój i łoskot piorunu wstrząsł całym domem. Sybilla z przerażeniem zwróciła się do męża.

Napróżno ją uspokajał. Głos jego, gromy zagłuszały. Burza gwałtowna i krótka, jak orkan, trwała kilka minut zaledwie, a gdy przeszła, rzekł Dermot.

— Dużo będzie gałęzi połamanych i gwiazd pozrzucanych.

Wstał i otworzył drzwi szklanne jadalni, a Sybilla wyglądająca za nim ujrzała ogród znów napełniony słonecznym blaskiem. Nie było szyb, słońce przeglądało się w strumieniach wody, a kos, ukryty na wierzchołku starego drzewa, śpiewał tryumfalnie, nie troszcząc się o burzę, która zasypała ziemię połamanemi gałęziami, ale nie dosięgła jego gniazda i piskląt.

I ich los był taki, wiedział o tem Dermot. Burza która teraz minęła, pozostawi ślady niezatarte w jego całem życiu. Pannie Glyn mógł darować, bo w sercu oddawała mu sprawiedliwość, ale on czuł gniew ku temu małomiejskiemu towarzystwu, które tak srogiem okazało się względem niego w ciężkiej godzinie jego życia. Spojrzał na czułe i wierne dziewcze siedzące obok niego i postanowił ku niej zwrócić wszystkie siły swej duszy. Młoda była i ładna, a on kochał ją bardzo i lubił ten stary dom w którym odtąd żyć mieli. Jeżeli to nie był Eden, jeżeli to była ziemia nosząca ciężar grzechów ludzkich — ziemia przeznaczona na pracę i trudy, to była to w każdym razie i ziemia miłości, która ocalała po upadku człowieka.

— Będziesz ty szczęśliwa sama ze mną, Sybillo? zapytał patrząc jéj w oczy.

— Szczęśliwa! Niezawodnie, tylko będę się dziwić czem sobie na tyle szczęścia zasłużyłam!

— Niczem. Czy ludzie zasługują sobie czem na szczęście jakie ich spotyka? Przychodzi i uchodzi jak wola Boża, jak wolny dar Boży.

— Możemy być szczęśliwi gdy nam się tak spodoba,—rzekła Sybilla.

— Czy tak sądzisz? Ja nie. Pokój czystego sumienia, spełnionéj powinności, nieskalanego honoru, to wszystko możemy osiągnąć. Ale szczęście to dar rzadki nie przybywający na roskaz człowieka. Przychodzi nie wzywane, gdy nie myśleliśmy nawet o niem a mądrzy są ci, którzy je chwytać umieją, Sybillo.

— Dobrze zatem byłam mądra, — rzekła Sybilla.

— I ja także, odpowiedział Dermot z poważnym uśmiechem.

Czy rzeczywiście żyli samotnie i z całego życia uczynili nieskończony miesiąc miodowy? To rzecz mniejszej wagi. Mógł zmienić się ich sposób życia, ale nie zmieniła się miłość. Zresztą, łatwo odgadnąć że handlowe przedsiębierstwa panny Glyn skończyły się, bankructwem, poczem pani ta przybyła do Opactwa, i polubiła pana Dermota jeszcze bardziej niż Sybillę kiedykolwiek. Pani Mush także od czasu do czasu tam przybywała przynosząc nowiny ze świata, np. jak pani Kennedy zdobyła sobie nową pozycyją i zabłysła jako gwiazda miejscowości w której jej mąż założył nowy dom i był na drodze do majątku. Zresztą wiadomo nam, że dobrego serca pani Mush niezmiernie była rada z tego że miłosna historyja Sybilli takiego doczekała się rozwiązania i ciągle jej powtarzała że ma takiego męża, jaki się ledwie jednej na tysiąc kobiet dostaje.

Koniec.

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

III. Sen i marzenie.

Przyczyna snu.—Sen jest ministrem finansów—Wydatki zbytkowe organizmu ludzkiego.—Ustawanie działalności zmysłów.—Drzemanie.—Ograniczona działalność mózgu. — Marzenie.—Kombinacyje senne.—Wrażenia zmysłowe,—Sen jako posłaniec miłości.—Zmora.—Spadanie i latanie we śnie.—Niejaśność sennych obrazów. —Sen bez marzeń. — Występki we śnie.—Marzenie w marzeniu.—Bezsenność.— Środki na sen.

Już starożytni filozofowie i naturalści, ze szczególnem zajęciem, pracowali nad zbadaniem snu i sennych marzeń i dla tego, tém dziwniejszem się to wydaje, że bardzo niedawno jeszcze, nie mieliśmy dokładnéj odpowiedzi, na jedno z najważniejszych pytań w tym przedmiocie: właściwa bowiem przyczyna i peryjodyczne powtarzanie się snu, były dla nas zagadką. Przed kilkoma dopiero laty, Mnichowski Profesor Pettenkofer (znany ze swych prac nad wykryciem przyczyn cholery) zajmując się badaniem gazów w organizmie ludzkim, zdołał rozwiązać pytanie to, w sposób zadawalniający.

Oddawna wiadomo, że wciągany w płuca przy oddychaniu tlen, łącząc się z częściami składowemi naszego ciała, budzi w niem siły żywotne. Każdy moment życia naszego, zużywa pewną ilość tlenu. Gaz ten jest, że się tak wyrażę, siłą pary, poruszającą naszą machinę życiową. Ilość zużytego tlenu, daje się ściśle oznaczyć z ilości stąd powstałego i wyrzuconego z płuc, kwasu węglanego. Robiąc wraz z Voit'em doświadczenia, t. j. mierząc, za pomocą, umyślnie w tym celu przygotowanego przyrządu, ilość gazów pochłanianych i wydzielanych, Pettenkofer odkrył niespodziewany fakt: „że w ciągu dnia, przy najmniejszem nawet natężeniu w pracy, wydajemy stosunkowo daleko więcéj kwasu węglanego, czyli innemi słowy, daleko więcéj tlenu zużywamy aniżeli przyjmujemy."

Uderzający ten fakt, rodzi zaraz ważne pytanie: ,,Skąd pokrywa się ten codziennie powstający brak tlenu?" Doświadczenia Petten-

---

muje w nieświadomości tego co się w świecie nauki dzieje i powstrzymuje od zakupu książek. A wy zaraz krzyczycie tam moi panowie że nie chcemy czytać, nie chcemy się uczyć. Nieprawda. My (przynajmniej tu) chcemy czytać, ale cóż z tego kiedy nie chcecie nam przewodniczyć w wyborze książek. Niech Gazety (Warszawska i Polska) mniej się bawią w wielką politykę z której nam nic, a więcej dają ocen dzieł świeżo wyszłych (takich np. jak: O suchej destylacyi drzewa Wężyka lub „Praktyczne gorzelnictwo" Körtego w tłom. Włockiego), a będziemy książki kupować, będziemy się uczyć.

Czyż można się nam bowiem dziwić, że nie kupujemy książek, lub złe kupujemy, jeżeli nam dzienniki tak poczytne na wsiach jak Gazety nie powiedzą co złe a co dobre? Proszę uprzejmie panów, wydrukujcie to w waszych *śladach zycia*, a jeżeli wam idzie o niestosowność zamieszczania tak smutnego faktu pod powyższą rubryką, to przyjmcie mój list, jako objaw *śladów życia* okolicy z której pochodzę, która nie chce pozostawać w tyle za innemi lub przyklaskiwać tylko ruchowi umysłowemu jaki rozbudzacie, ale sama radaby brać w nim udział, przez kupowanie i czytanie dzieł polskich pożytecznych.

Prosimy o jak najwięcéj krytyk książek naukowych lub popularno-naukowych.

Stefan B...
obywatel z Pułtuskiego.

Uznając całą słuszność uwagi Szanownego Korespondenta, winnismy dodać, że z powodu potrzeby recenzyj o jakich wspomina i od pierwszej chwili objęcia przez nas redakcyi *Opiekuna*, prowadzimy stale rubrykę „Bibljoteczki Domowej" w której staramy się objaśniać czytelników o treści i wartości książek świeżo wychodzących. Wprawdzie Opiekun zbyt mało dotychczas posiada miejsca ażeby mógł godnie odpowiedzieć zadaniu którego ważność gorąco uznaje, postaramy się jednak żeby wkrótce miejsca tego dla oceny wszystkich nowych książek starczyło. Uważamy też za słuszną pretensyją Sz. Korespondenta do Gazet, które wychodząc codziennie, niewątpliwie na większą liczbę ocen krytycznych, przy dobrej woli miejsce znaleźćby powinny.

* * *

W dniu 30 Czerwca (w niedzielę) przy ostatnim wielkim wyścigu z przeszkodami, jeden z dżokiejów hr. L. Krasińskiego Whejtley przesadziwszy olbrzymi rów, podrzucony przez konia, spadł na głowę, wybił sobie oko złamał rękę i rozbił czaszkę, Obecny przy wyścigach lekarz puścił krew rannemu, który pomimo to znajduje się w niebezpieczeństwie życia.. Wyścigi prowadzono dalej bez przerwy.

Kto obejrzał z bliska rowy i wały stanowiące przeszkody, ten doprawdy, mógł co najwyżej zadziwić się, że z pięciu jeźdźców tylko jeden kark skręcił.

* * *

W ostatnim numerze Przeglądu Tygodniowego znajdujemy powtórzoną pogłoskę jakoby pismo nasze zmieniało tytuł na „Ognisko". Ponieważ zaś w pewnem kółku literatów powstała myśl wydawania *nowego* pisma pod powyższym tytułem, — winniśmy przeto oświadczyć, że ani z nowem tem wydawnictwem nie mamy nic wspólnego, ani też tytułu naszego pisma zmieniać nie będziemy.

* * *

Władysław Ordon jeden z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych poetów naszych napisał dwa nowe poematy. We Lwowie przygotowuje się obecnie nowe powiększone wydanie jego poezyj. W pismach warszawskich od paru już lat nie pomieszczał swych utworów—możemy jednak donieść czytelnikom naszym, że w krótce wydrukujemy w *Opiekunie* kilka wyborowych prac młodego poety.

kofera i na to, dają dokładną odpowiedź. Sen jest rozumnym ministrem finansów, który ze zrobionéj w nocy oszczędności, zaspakaja dzienny deficyt. Śpiąc bowiem, nietylko o połowę mniéj zużywany, ale nadto przyjmujemy prawie dwa razy tyle tlenu, co w stanie czuwania.

Tym sposobem z zaoszczędzonéj podczas snu ilości tlenu, tworzy się zapas, z którym deficytowi dnia następnego śmiało możemy zajrzeć w oczy. Co za zdumiewające urządzenie. Tak przezornego ministra, pozazdrościć może każde państwo! Niechaj nam sen posłuży za wzór w ekonomii społecznéj.

Powiedzieliśmy wyżéj, że każdy moment życia naszego organizmu zużywa pewną ilość tlenu. Momentem takim, jest każde poruszenie, każde uczucie, każda myśl nawet. Podając przyjacielowi rękę, zwracając na kogoś czułe spojrzenie, myśląc o kim z zajęciem, ponosimy zawsze pewną stratę tlenu który pewną ilość materyi ciała naszego niszczy i w kwas węglany zamienia. Straszliwie materyjalnem jest to, cośmy powiedzieli, a jednak niestety, najzupełniéj prawdziwe; ekonomija ciała naszego niezbity daje tego dowód. Zadaniem ciała we śnie, jest zaoszczędzenie tlenu i zadanie to, organizm, jako rządny gospodarz spełnia w ten sposób, że unika wszystkich niepotrzebnych, wszystkich zbytkowych wydatków, ograniczając się jedynie do najpotrzebniejszych i najniezbędniejszych.

Jakieżto są wydatki zbytkowe organizmu? Przedewszystkiem musimy tu zaliczyć, wszystkie czynności zmysłów, niekoniecznie potrzebne do utrzymania życia. I tak, najspokojniéj możemy wykreślić przeznaczony dla wzroku etat wydatków. Przedewszystkiem wypowiadają służbę mięśnie oczne. Szczególne uczucie ciśnienia i ciężkości objawiające się w górnych powiekach oznajmia nam, o usypianiu mięśni otwierających takowe, a niemożność dokładnego ujęcia oczami przedmiotu, utkwienia weń wzroku, zdradza, że mięśnie straciły władzę kierowania do jednego punktu osi gałek ocznych i nie są w stanie pełnić swoich obowiązków. Dla tego to, wzrok zwracamy ku górze. Nakoniec z opadnięciem powiek, siatkówka oczna w zupełności traci swoją czułość i nerwy oczu, przechodzą w stan spoczynku. Następnemi organami przestającymi działać przy zasypianiu są uszy. Uszy nie mają żadnych przyrządów do zamykania się, jakie posiadają oczy, dla tego też, nie tak łatwo usypiają. Tutaj sen, musi niejako zdobyć sobie prawo bytu. Najlepiej jest, robić tego rodzaju studyja, na samym sobie gdy nieszczęście (a raczéj szczęście) mieć chce, że usypiamy na nudnym wykładzie lub kazaniu. Kiedy tracimy stopniowo wątek myśli i oczy pozwalają sobie należytego spoczynku, długo jeszcze słyszymy brzmiące w uszach wyrazy, chociaż nie jesteśmy już w stanie dobrze ich pojąć i zrozumieć. Mieszają się one coraz bardziéj, następnie przechodzą w przytłumiony, niewyraźny szmer, jak gdyby ciągle się oddalający, który nakoniec niknie dla nas zupełnie:

W tymże czasie i uczucie skóry, odmawia swych usług. Naprôżno życzliwy sąsiad usiłuje obronić nas od przykréj sceny zasypiania, z lekka trącając nogą. Naprożno! chociaż uczucie nie znikło zupełnie, zmniejszyło się jednak do tego stopnia, że na silniejsze tylko wpływy należycie oddziaływa. Powonienie i smak również przestają działać I oto jesteśmy pozbawieni wszystkich pięciu zmysłów.

Na ostatku usypiają mięśnie zależne od woli naszéj. Zasypiając na wygodnem łóżku, nie możemy się o tém dokładnie przekonać. Tego rodzaju badania jak już wspomniałem najlepiéj jest robić podczas nudnego wykładu gdy jesteśmy zmuszeni usypiać siedząc. Któż się nie gniewał na swoje mięśnie karkowe za to, że wypowiadają posłuszeństwo i nie chcą utrzymać głowy prosto? W czasie walki, między snem i czuwaniem, powstaje kiwanie głowy, tak zabawne dla złośliwego widza, a przy tém tak zdradzieckie! Jestto tak zwane *drzemanie.*

Tym sposobem ciało nasze, spełniło, jako dobry gospodarz, obowiązek oszczędności i wykreśliło etat na wydatki zbytkowe. Ale nie koniec na tem, zmniejsza ono jeszcze znacznie, etat na odżywianie tkanek ciała czyli tak zwaną przemianę materyi. Bicie serca, zmniejsza się o trzy do dziesięciu uderzeń na minutę; krew zatem, rzadziéj znajduje się w zetknięciu z tkankami ciała i mniej oddaje tlenu. Tym sposobem działalność wszystkich, organów zostaje ograniczoną, ograniczeniu temu podlega głównie ważny bardzo organ, mózg. Tę to okoliczność winniśmy rozebrać szczegółowo.

Mózg jest organem, w którym odbywają się funkcyje duchowe. W każdym razie, czy podziela kto zapatrywanie się materyjalistów, czy idealistów, musi bezwarunkowo zgodzić się na to, że wszelka działalność duszy stanowczo odbywa się za pomocą mózgu. Mózg jest niejako narzędziem, zapomocą którego dusza objawia swoją działalność. A jak gra najlepszego nawet artysty, zależną jest od dokładności instrumentu, tak też i działalność ducha naszego, zawisła bezpośrednio od stanu mózgu.

W czasie snu, przy znacznie zmniejszonem odżywianiu tego organu, z powodu rzadszego przypływu krwi; daléj przy zwężeniu i słabszem napełnieniu tętnic. t. j. naczyń krwionośnych, dostarczających tlen (o czem przekonywają doświadczenia Durhama na śpiących zwierzętach, którym poprzednio otworzono w części czaszkę) zdolność mózgu do działania, nie może być wielką. Wtedy i działalność ducha dochodzi do mininum, a szczególniéj ustają wszystkie skomplikowane procesa wewnątrz takowego odbywające się a mianowicie działalność rozumu. Jednakże i we śnie, snują się myśli i obrazy według tychsamych, niezmiennych praw co i podczas czuwania, tylko są one pozbawione przewodnictwa krytyki rozumu, regulującéj i niedopuszczającéj zboczeń. Tę ograniczoną czynność mózgu nazywamy: *marzeniem.*

Marzenie więc nie jest „czemś" niejasnem i niezrozumiałem, niewiadomego pochodzenia. Jest ono objawem téj saméj funkcyi mózgu, która działa w czasie czuwania.

Myślenie nasze podczas snu tak samo jak w stanie czuwania, polega na prawie tak zwanego łączenia się myśli *assocyjacyi idei* t. j., że każde wyobrażenie w chwili powstawania, wywołuje szereg innych obrazów, pokrewnych podobieństwem przedmiotów, brzmieniem wyrazów, współczesnością spełniania się itp. W ten sposób, w czasie czuwania, oddając się assocyjacyi idei i nieprzeszkadzając jéj umyślnie, przechodzimy od strzału, któryśmy usłyszeli, do myśli o polowaniu, przy tém przypomina się nam wiadomość z dziennika, że Cesarz Wilhelm pojechał na polowanie do Aulozen. Od króla Pruskiego, przejdziemy do innych panujących i t. d.

Gdy czuwamy, krytyka nasza, wywiera ciągle pewien wpływ ograniczający grę wyobraźni i niedozwalający łączyć z sobą rzeczy zbyt różnych. W marzeniu przeciwnie assocyjacyja wyobrażeń panuje z zupełną samowolą.

W stanie czuwania wyobrażenia jedne usuwają drugie, we śnie zaś, przedstawiają nam się współcześnie i wiążą w jednę całość, albo też z powodu szybkości i niejasności związku myśli, jedno wyobrażenie usuwa niepostrzeżenie drugie i widzimy na polowaniu nie króla pruskiego, jak w wyżéj przytoczonym przykładzie, lecz innego jakiego monarchę. W ten sposób powstają najdziwaczniejsze kombinacyje senne, których właściwą przyczynę, bardzo rzadko udaje nam się wykryć.

(*D. c. n.*)

Korespondencyje Opiekuna Domowego.

Moskwa 24 Czerwca.

Wracam z Wystawy.—Zasiadłem już do pisania listu, ale doprawdy po tylu różnorodnych wrażeniach, jestem w kłopocie od czego zacząć. Z dzisiejszéj mojej korespondencyi nie wielę wam przyjdzie pożytku ale chcę przynajmniej dać wam pojęcie o zakresie i działach wystawy. O mieście samem tyle wam tylko powiem, że panuje w niem przepych niesłychany—złoto i złoto na każdym kroku. Ruch olbrzymi. Ośmnaście tysięcy dorożek i ośm tysięcy t. z. „łomowych" bezustannie krąży po mieście. Cerkwi co niemiara—gdzie spojrzysz zewsząd błyszczą złocone kopuły. Z bramy mego hotelu naliczyłem ich 37, a muszę dodać że hotel stoi nad rzeką w bardzo niskiem położeniu. Rzeka przechodzi środkiem miasta. Głównej ulicy niema. Na wszystkich niemal jednakowe magazyny z literami wielkości człowieka—ulice dosyć wąskie. Takiego zbytku jaki to spotkać można na każdym kroku niezdarzyło mi się widzieć nawet w Wiedniu. U nas na balach niespotyka się takich strojów w jakich tu kobiety chodzą po ulicach.

Wystawa znajduje się w środku miasta otaczając z dwu stron Kremel (pałac cesarski, najpiękniejszy budynek w Moskwie lśniący od złota) nad brzegiem rzeki między dwoma mostami: Kamiennym i Moskwareckim. Jeden bok wystawy zajmuje blisko $1^1/_2$ wiorsty na $^1/_4$ szerokości. Bok ten znajduje się w dwu Kremlowskich ogrodach po nad któremi przechodzą mosty dla przejeżdżających ulicami. Ogrody bowiem są niżej od ulic. Drugi bok zajmuje także $1^1/_2$ wiorsty i rozciąga się wzdłuż rzeki. Wystawa zawiera 20 działów nielicząc kaukaskich i turkiestańskich wyrobów. Działy te mieszczą się w 88 budykach, z których każdy jest cackiem architektonicznem i przedstawia zarazem jakiś model. Budynki te są dosyć duże i tak np. w oddziale botanicznym są budynki mające przeszło 100 sażeni długości.

Aby wam dać wyobrażenie o tym chaosie który mnie tak oszołomił, przedstawię po krótce treść każdego działu w ogólnym zarysie. Dopiero połowę z nich obejrzałem niby to szczegółowo, a resztę tylko, jak to mówią po czubkach jedynie dla sklejenia sobie ogólnego planu.

Oddział botaniki i ogrodownictwa. Mieszczą się tu przedmioty botaniki stosowanej jak: zbiór farb roślinnych, okazy składowych części roślin, wyrabianie czekolady, korków, herbaty, tytoniu, modele woskowe roślin, i mappy rozprzestrzenienia najważniejszych dla człowieka roślin i t. d. preparaty mikroskopowe, prep. kwiatów w powiększonym formacie, szematy objaśniające tworzenie się roślin i nadawanie sztucznych kolorów; modele budynków ogrodowych, plany parków, modele narzędzi ogrodowych mebli i ozdób; wreszcie nasiona i zielniki.

Oddział zwierząt swojskich. Jest w nim kolekcyja zwierząt domowych, ptaków i wykazy użytku z ich odchodów, jedwabnictwo, pszczolnictwo i gołębie rozlicznych rodzajów.

Oddział geologiczno-mineralogiczny i górniczy zawiera: Mappy orograficzne i geologiczne, przecięcia i profile; ciała kopalne w rysunkach, modelach i w stanie naturalnym, portrety mineralogów, chemików, geologów, przyrządy dla badań geologicznych (młotki,

kompasy, klinometry, pedometry, gonimetry, zbiór minerałów i t. d.). Bardzo ciekawy i piękny jest oddział górniczy gdzie są porobione kopalnie i modele przyrządów do wydobywania węgla kamiennego, rudy żelaznej, soli i t. p. kopalnia węgla jest w naturalnej wielkości i formy z wszelkiemi przyborami (część od wejścia). Tu jest także zbiór rud, drogich kamieni, które w oczach zwiedzających szlifują robotnicy.

Oddział mechaniczny, gdzie mieszczą się wyroby ze szkła, lustra, wyroby z fajansu, porcelany, okazy preparatów chemicznych, zapałek, farb, piwa, cukru, czekolady, octu, bawełny, wełny, jedwabiu, perfum, laku, smoły, bursztynu, morskiej pianki i t. d. We wszystkiem tem, działają maszyny i wyrabiają produkta w oczach widzów.

Oddział przemysłowy. Roboty lniane, bawełniane, wełniane, jebwabne i maszynki do przędzenia.

Oddział przemysłu gminnego. Tutaj są płótna, różne tkaniny, i narzędzia do ich wyrabiania. Ubiory kobiet wiejskich, zbiór zabawek z różnych stron Rosyi.

Oddział myślistwa gdzie jest broń różnego rodzaju i wszelkich systemów.

Oddział pedagogiczny obejmuje: obrazy, ogródki: akwaryja, terraryja, gry, warsztaty, gimnastykę, plany szkolnych budynków, sakolne stoły i ławki.

Oddział weterynaryi. Są tutaj szkielety i okazy anatomiczne koni, owiec, świń i psów z wnętrznosciami i bez.

Oddział lekarski gdzie najwięcéj kobiet chodzi oglądać, chociaż w ogóle prędko stamtąd wychodzą. Jest tutaj część chirurgiczna, terapeutyczna i farmaceutyczna. Wszędzie preperaty i instrumenty.

Oddział leśny. Jest to jeden z najobszerniejszych działów i najsystematyczniej uporządkowany. Są tu mappy lasów w Rosyi, leśne herbaryja, oczyszczanie i chowanie nasion, instrumenta do robienia planów leśnych do obrabiania drzewa, dendrometry t. j. narzędzia do mierzenia wysokości drzew, grubości ich i słojów, ksylometry do mierzenia objętości drzew, modele domów leśniczych.

Oddział gospodarstwa wiejskiego. Tutaj oprócz rozmaitych narzędzi rolniczych znajduje się jeszcze i bydło, jużto w modelach już to w obrazach.

Oddział budowli wiejskich. Tutaj należą: model cerkwi w naturalnej wielkości, i model domku obywatelskiego wraz z całem umeblowaniem — prawdziwe cacko.

Oddział pocztowy. Zawiera: mappy poczt, w Rosyi od najdawniejszych czasów do dzisiejszych, modele druków używanych na poczcie, pieczęci, mundurów, skrzyń, torb, i t. p. Bardzo ładnie jest urządzone wyobrażenie poczty sybirskiej zaprzężonej w 6 koni i astrachańskiej w renifera. Imitacyja śniegu doskonale się wydaje przy blado niebieskiem obiciu tego pokoju i cokolwiek matowych szkłach w oknie. Przytem ubiory i uprząż naturalna wraz z sankami.

Oddział telegraficzny. W tym oddziale mieści się i fizyka i chemija i portrety znakomitych ludzi. Są tu pięknie wyrobione przedmioty ale nowego nic nie ma, oprócz wózka do zdejmowania planów, nowy i szczególny wynalazek, ale bez wyjaśnienia.

Oddział fotograficzny. Zbiór fotografji i przyrządów. Mieczkowski oprócz pięknych kobiet, przedstawił i historyją rozwoju fotografji w kollekcyjach, między któremi jest i portret Daguera z własnoręcznym jego podpisem.

Oddział fizyki stosowanéj. Są tu głównie instrumenty akustyczne i fortepjany; przyrządów fizycznych bardzo mało, kilka osobliwych zegarów i bardzo ciekawe zabawki dziecinne odznaczające się prostotą i dowcipem, ale strasznie drogie.

Oddział hidrauliczny. Zawiera sikawki do pożaru, ogrodowe, pompy, fontanny i jednę rzecz ciekawą t. j. gumowe ubranie do opuszczania się na dno morskie, również jakiniektóre przyrządy do kąpieli bardzo dogodne.

Oddział morski. Tegom jeszcze dobrze nie widział. Są tutaj okręta i ich budowa, instrumenty geodezyjne i astronomiczne, mappy wiatrów, brzegów morskich, dna mórz i t. p.

Oddział koleji żelaznych. Maszyny i wagony.

Oddział Kaukazki i Turkiestanski niezmiernie ciekawe, to też o nich zarówno jak i o dziale pedagogicznym napiszę szczegółowiéj w następnym liście. *M. P.*

LISTY Z KRAKOWA.

(*Dokończenie*).

Na posiedzeniu Rady miejskiej d. 5 Czerwca, Dr. Dietl, prezydent miasta Krakowa złożył swój projekt zaradzenia brakowi mieszkań w Krakowie. Projekt ten nader ważny i ciekawy pod względem statystycznym, jako dokładnie malujący obecny stan naszego archelogicznego grodu. Dane statystyczne wykazują, że na 9583 rodzin zamieszkałych w Krakowie, 1469 rodzin nie ma osobnego dla siebie mieszkania, lecz mieści się po 2—3 w jednem mieszkaniu. Na Stradomiu np. mieści się 51, na Kazimierzu 53, w samem mieście 36, na Kleparzu 31, w innych przedmieściach od 22—29 osób w przecięciu w jednym domu, rodzin zaś wypada 7 w przecięciu na jeden dom. Niebyłoby to rażącem w wielkiem mieście, a nawet i w samym Krakowie, gdyby to była mowa wyłącznie o głównych ulicach z kilkopiętrowemi domami, ale właśnie że na przedmiesciach są domy składające się z 4—10 pokoików, raczéj ciupek wilgotnych i na takie to domy wypada w przecięciu do 50 i więcéj osób. Ale oto boleśniejszy fakt podaje prezydent Dietl: jest około 500 osób literalnie nie mających gdzie mieszkać i zmusozonych sypiać pod gołem niebem!

Do projektu o jakim mowa dołączony jest wykaz śmiertelności za 10lat ostatnich; widzimy z niego, że w przecięciu na 1000 chrześcijan umiera 38, a na 1000 żydów tylko 22, co najdowodniéj przekonywa, że dobrobyt żydów w Krakowie jest daleko lepszy, aniżeli chrześcijan. Kraków więc pod względem śmiertelności (chrześcijan) należy do najniezdrowszych miast w Europie, gdyż na 26,3 umiera *jeden* podobnie jak podług wyliczeń Haukins'a, w Wiedniu 1 na 22.5, w Pradze 1 na 24,4, w Sztokholmie 1 na 24,9, w Bruxelli 1 na 26, w Lizbonie 1 na 23, wówczas gdy w Londynie 1 na 40, w Petersburgu 1 na 37, w Paryżu 1 na 32, a w Berlinie 1 na 35. Glazgów uważany jest jako najzdrowsze miasto, gdyż tu umiera 1 na 46.8, po nim zaś idzie Wilno: 1 na 43. Ciekawą jest rzeczą czem się to dzieje, w każdym jednak razie okropna nędza mieszkańców, brak dobrych mieszkań, wilgoć prawie we wszystkich dolnych piętrach, musi się wielce przyczyniać do zwiększania śmiertelności.

Pragnąc zaradzić złemu Prezydent Dietl podaje niektóre dobrze obmyślane środki, głównie zaś wnosi, ażeby wystarać się u właściwéj władzy o uwolnienie nowych gmachów mieszkalnych od podatku czynszowego na lat 30, co przy wysokim czynszu, jaki się tu opłaca może być wielką zachętą dla przedsiębiorców, zwłaszcza, że rada miejska zamierza jak najtaniej sprzedawać place miejskie, obecnie puste z tem zastrzeżeniem, ażeby były zabudowane w przeciągu lat trzech.

Jak wielka, jak okropna jest nędza niższych warstw ludności krakowskiéj, bodaj czy nie pierwszy raz dowiaduje się publiczność tutejsza faktycznie z pomienionego, sumiennego sprawozdania prezydenta miasta. Nędza ta i przerażające jéj objawy przechodzą to wszystko cośmy przywykli czytać w tajemnicach Paryża, Londynu lub Petersburga. Ale kiedy po innych miastach z każdym rokiem przedsiębiorą zaradcze przeciw temu środki, u nas, z boleścią wyznać musimy, nic prawie a przynajmniej bardzo mało zrobiono. Mamy kilka dobroczynnych zakładów, mamy szpitale, ochronki dla dzieci, nie mało i pojedynczych osób hojną ręką wspierających nędzę, ale to nie zatamuje téj strasznej plagi, która coraz gęściej i szerzéj się rozlewa, niszcząc mienie i dobytek wieluset, pozbawionych prawie nadziei polepszenia bytu pracą i wytrwałością.

Powodem ubóstwa klasy robotniczej, powiada „Czas" jest *tylko* (!!) pijaństwo, gra w loteryję liczbową, próżniactwo i włóczęgostwo. Podobne zdanie—oburza. Godzimy się nieraz z „Czasem" bądź co bądź, zawsze to organ poważny, który częstokroć mimo swoje ultramontańskie zacofane poglądy, wypowiada zdrowe i rozumne rzeczy. Ależ dla Boga żywego, w podobny sposób pastwić się nad nędzą—to już okrutnie! Prawda, że są tu pijacy—ale w stosunku do innych miast nam dobrze znanych, gdzie środki zarobku o dziesięć razy są większe, krakowskie pijaństwo jest bardzo umiarkowane. A i tu ileż to ludzi pije z rozpaczy nieznajdując prawdziwej pociechy i ochrony ani w moralnem, ani w religijnem wykształceniu. Nasz ks. Goljan i jego liczni naśladowcy, nieraz wpadają w wściekłość, całemi godzinami prawiąc ludowi o prześladowaniu *uwięzionego* Ojca św.; o okrutnikach *wyklętych* Wiktorze Emmanuelu, Garibaldim i innych, którzy wydarli ojcowiznę św. Piotra, o *apostacie* Delingierze i t. d., i t. d., a niemamy *ani jednego* prawdziwego katechety, któryby nauczał miłości bliźniego, zachęcał do pracy, wytrwania, uczył najważniejszych zasad chrześcijanizmu. Prawda i to, że próżniactwo jest wielkie, bo i jakże niema być, skoro każdy rzemieślnik należy do tego lub owego bractwa, a każdy bratczyk ma obowiązek uczestniczenia we wszystkich obrzędach procesyjnych i tym podobnych, co mu zabiera bodaj czy nie czwartą część roku. Dość jest powiedzieć, że tysiąc albo i więcej rzemieślników przez cały tydzień obchodu uroczystości Bożego Ciała, od rana do wieczora oderwani są od pracy, gdyż jako członkowie religijnych korporacyj mają swoje obowiązki, czas cały pochłaniające. A ileż to takich jeszcze procesyj i innych obrzędów wymagających obecności bratczyków w ciągu roku!

Niepowstajemy na tradycyją, niechcemy łamać obrzędów i prastarych zwyczajów; sądzimy jednak, że nie na tém zależy prawdziwa bogobojność że całotygodniowe czołganie się, gapienie się i śpiewanie pieśni, których znaczenia często się nawet dobrze niezrozumie, odrywanie kilku albo kilkunasto-tysiącznego tłumu, od stałéj pracy, a więc i zarobku—niemoże nieprzyczyniać się do powiększenia nędzy, przy coraz bardziéj wzrastających cenach na mieszkania i wszystkie przedmioty żywności. Nie, szanowny „Czasie"! Nie tu źródło nędzy. Szukajcie jéj głębiéj, w ustroju społecznym, w braku dobrych chęci, albo i zupełnéj apatyi intelligencyi w zaradzeniu klęskom znacznéj ludności Krakowa. Śmiesznem jest dowodzenie „Czasu", że rzemieślnik zawsze znaleźć może robotę. Tak nie jest. Znamy rzemieślników i trzeźwych i sumiennych, którzy po tygodniu i więcéj siedzą bez roboty. Znamy i takich, którzy zarabiają dziennie przy największych usiłowaniach po

50—60 centów (t. j. 30—35 kop.), a mają żonę i kilkoro dzieci. Pamiętajmy jeszcze, że iluż to takich rzemieślników, których praca ustaje przez zimę, a więc z zarobku letniego muszą zaoszczędzić na zimowe utrzymanie. Wieleż może się zaoszczędzić zarabiając miesięcznie 15—18 reńskich (9 — 12 r.), płacąc za najlichsze z jednego pokoiku złożone pomieszkanie po 15—25 reńskich kwartalnie?

Nie. Arystokratyczny „Czas," jak i pseudo liberalny „Kraj" niemają widać czasu głębiéj zbadać źródła tak strasznéj nędzy w Krakowie.

W następnych listach pomówimy szerzéj o społecznych kwestyjach kraju tutejszego, o wielu z nich prawie nietkniętych.

Dnia 24 Maja umarł tu Jerzy książe Lubomirski w 55 roku życia. Był on parem Austryi, kuratorem zakładu Imienia Ossolińskich we Lwowie, przewodniczącym w wydziale archeologicznym Tow. Nauk. w Krakowie. Był to jeden z tych rzadkich ludzi, którzy przez całe życie poświęcają się dla dobra ogółu. Przyjaciel Czechów i Rusinów, a zawsze gorliwy obrońca praw ich narodowości, należał do bardzo maluczkiéj liczby ludzi z arystokracyi polskiéj, którzy rozumem i sercem pojęli doniosłość idei słowiańskiéj. On też najwięcéj przyczynił się do utworzenia Akademii umiejętności w Krakowie.

Wczoraj zaś odbył się wspaniały pogrzeb w Krzeszowicach pod Krakowem Adama hr. Potockiego, zmarłego w 50 r. życia. Zmarły był najbogatszym panem w Galicyi i na Podolu. Położył on wielkie zasługi w Towarzystwie gospodarczem, był też posłem na sejm, delegatem do rady państwa, radcą miejskim, dyrektorem towarzystwa ogniowego, a nieraz dawał dowody wielkiéj i prawdziwie magnackiéj ofiarności na wydawnictwo dzieł pożytecznych, na oświatę i inne zacne cele. Dźwignął nie jednego z nieszczęścia i niedoli. On to pierwszy na sejmie galicyjskim wniósł prawo o skasowaniu szlachectwa i zniesieniu heroldyi, a według jego myśli nastąpiło zupełne zrównanie stanów. Będąc już na śmiertelnem łożu nadesłał dla tworzącéj się Akademii Umiejęt. zasiłek 5,000 zł. r. Na obchód pogrzebowy zjechały się z dalekich nawet stron liczne rodziny Potockich, Branickich, Sanguszków. Przybyła też do Krzeszowic i Feldmarszałkowa rosyjska księżna Woroncowa z Odessy, siostra matki ś. p. Adama.

G. U.

O WYBORZE POKARMU

dla niemowląt i dzieci.

podał

Stanisław Wojciech Łukowski.

(Dalszy ciąg.)

Kobieta która pierwszy raz rodzi, daleko mniej jest zdatna na mamkę, dla tego, że bardzo mało jeszcze pojmuje pielęgnowanie dzieci. Wreszcie dobrze, jeśli od czasu połogu mamki, upłynęło już 2 — 3, a nie więcej nad 6 miesięcy, gdyż wtedy odzyskała już swe siły, nadwątlone w czasie ciąży, i łatwiej może odstawić własne dziecię od piersi; późniéj, mleko jej mało przydatne dla niemowlęcia, a nawet niekiedy wkrótce ginie. Najpewniejszą oznaką dobroci mleka mamki, jest głównie zdrowie i rozwój własnego jej dziecięcia [1]). Pierś jej powinna być mocna, jędrna i średniej wielkości, brodawki zdrowe, nie bardzo długie, lecz też nie zbyt małe, łatwo wydzielające mleko i w dostatecznej ilości. Samo mleko ma być czyste, szczególniej bez dodatku śluzu i nie zakażone jaką materją chorobliwą, powinno być także bogate we wszystkie pożywne składowe części: cukier, sernik i masło.

Dla tego, należy zwracać uwagę na fizyczne i chemiczne własności mleka; powinno być ono koloru białego z słabym odcieniem błękitnym, słodkie co do smaku, nie zbyt gęste i nie zbyt rzadkie. Dokładniejsze zbadanie mleka, można dopełnić za pomocą mikroskopu, mlekomierza (Laktometr), lub gęstomierza (Areometr). Nie mniej o dobroci mleka można się przekonać, obserwując ciągle jego działanie na niemowlę, gdyż z jednej strony stan i rozwój, a z drugiej, spostrzeganie nieformalności i objawy, *np.* krzyk, niepokój, kolka, wymioty, biegunka, wychudnienie dziecięcia, stanowczo pozwolą nam wnioskować, czy mleko mamki lub matki, jest dlań dobrem lub nie; w ostatnim wypadku, należy dojść, od czego zależą złe własności mleka, czy od jego zbytniej wodnistości, czy zbyt małej zawartości stałych pożywnych części składowych, lub przeciwnie, od obfitości takowych.

W ubogich rodzinach, matka sama karmi swe dziecię [2]) i znajduje się przy tem w daleko lepszych warunkach, niż kobiety wysoko urodzone i bogate, które po większej części starają się usunąć od tego przyrodzonego obowiązku. Mniemają one, że tym sposobem zachowają najlepiej swą świeżość i wdzięki, lecz nie wiedzą, lub nie zwracają uwagi na to, że należyte wydzielanie mleka przy karmieniu, doprowadza najpewniej ich ustrój do normalnego stanu, równoważąc szczególny stan pełnokrwistości właściwy ciąży, i że zatem, zapobiega różnym zapalnym chorobom, gorączkom i wysypkom popołogowym, stwardnieniu i ropieniu piersi, białym nabrzmiałościom czyli tak zwanemu rzucaniu się mleka na niektóre części ciała lub wnętrzności, chorobom nerwowym i t. p. [1]). Karmienie opóźnia także, przynajmniej na jeden rok, nastąpienie czyszczeń miesięcznych i brzemienności. Natura więc chce i wymaga dla samego dobra matki, ażeby każda niewiasta, która rodzi, karmiła swe dziecię, chociaż przez pierwsze 4—6 tygodni.

Przy wyborze mamki, jakeśmy to powiedzieli wyżej, należy postępować z wielką ostrożnością. Lecz chociaż by ona odpowiadała wszelkim wymaganiom hygienicznym, to na tem jeszcze poprzestać nie można. Jedną z ważnych przestróg, jakie tu dodać musimy, jest, aby poprzedniego sposobu życia mamki, nie odmieniać nagle i nie dawać jej potraw zbytkowych, do których nie przywykła, ani pozwalać jej na ciągłe próżnowanie i wygody, gdyż te, nie tylko psują pokarm, usposabiają do rozpusty, co nie może pozostać bez szkodliwego wpływu na zdrowie niemowlęcia.

Niekiedy już od chwili urodzenia, nie można się obejść bez sztucznego karmienia dziecięcia np. mlekiem krowiem, krochmalnemi materyjami pożywnemi i t. p., co się zdarza przy braku matki i mamki, lub później, jeśli z jakiejkolwiek przyczyny wydzielanie się mleka matczynego, lub mamki, zostanie powstrzymanem, i nie można dostać innej mamki. Lecz mimo to, należy o ile możności unikać sztucznego karmienia noworodków, gdyż doświadczenie i dane statystyczne [1]) przekonywają, że ono ma zazwyczaj szkodliwy wpływ na zdrowie. Takie karmienie wymaga zawsze szczególniejszej troskliwości i starań, co daje się osiągnąć z wielką trudnością, zwłaszcza w zakładach publicznych, domach wychowawczych i wielkich miastach. Prędzej można oczekiwać rezultatów pomyślnych od sztucznego karmienia, w prywatnych rodzinach i na wsi, jeśli przytem dziecię jest mocnej budowy, zdrowe, i przynajmniej w pierwszych chwilach życia, było karmione mlekiem matki, lub gdy ona kiedy niekiedy pomaga sztucznemu karmieniu, dając ssać swą pierś niemowlęciu.

(d. c. n.)

[1]) Według ducha religii chrześcijańskiej, własne dziecię mamki nie powinno być opuszczanem z tego powodu, że matka jego karmi cudze niemowlę, lecz w rzeczywistości dzieje się inaczej. W Londynie *np.* umiera codziennie do 300 dzieci dla braku mleka matczynego i t. p. gdyż matki ich najmują się za mamki (Webster). Jedna mamka nie powinna karmić więcej nad dwoje dzieci, lecz w domach wychowania wypada często na każdą mamkę 8—10 dzieci, co bez wątpienia jest przyczyną znacznej ich tamże śmiertelności, dlaczego niektórzy, domy te sprawiedliwie grobami, okropnemi rzeźnicami dziecinnemi i t. p. nazywają (Jędrzej Śniadecki—O fizycznem wychowaniu dzieci, Pappenheim: Policyja lekarska i inni).

[2]) Pierwszą, przez naturę wyznaczoną, dla człowieka dozorczynią jest matka. Ona jest wszystkiem dla dziecięcia, przy niej kształcić się i wzrastać powinno. Związek ten ma miejsce w całem przyrodzeniu, u zwierząt także naturalną dozorczynią jest matka. Ten obowiązek uzacnia kobietę i jest najpiękniejszym jej płci powabem. (L. Lafontaine, Dziennik zdrowia, Warszawa 1802, str. 184, t. III).

[2]) Jędrzej Śniadecki. —O fizycznem wychowaniu dzieci, Wiino 1857 str. 76.

[1]) W szpitalach Dzieciątka Jezus w Warszawie, oraz w domach wychowawczych w Londynie, Paryżu i Sztokholmie, wszystkie dzieci, krowiem lub koziem mlekiem karmione, umierały. W Rouen zrobiono doświadczenie to z największą uwagą: trzymano dzieci bardzo ochędożnie, karmiąc je mlekiem i papką, ale się i to nie powiodło. Po upływie bowiem 18 miesięcy, ze 132 dzieci, 13 tylko przy życiu zostało, a i te blade, słabe i schorzałe, wszystkie wkrótce wymarły. (J. Śniadecki—O fizycznem wychowaniu dzieci, str. 71).

ZAPISKI

z podróży po Europie,

PRZEZ

J. Gordona.

(*Ciąg dalszy*).

Zwracając swą podróż do Włoch przez Szwajcaryję, zatrzymałem się po drodze w Strasburgu, w owéj wysuniętéj naprzód forpoczcie francuskiéj, która przeszła obecnie w posiadanie Niemców.

Każdy wędrowiec przejeżdżający przez Strasburg, musiał zatrzymać się, aby nasycić oko zgromadzonemi w tem mieście pomnikami.

W prześlicznem będąc położeniu, liczyło ono około 80,000 mieszkańców—oddychało pomyślnością, bogactwem i wdziękiem.

Dziś miasto to należy do przeszłości, odegrało już swoją wielką epopeję, na któréj wspomnienie mimowolnie nasuwa się pytanie: Sen to, czy jawa?!...

Uległ już ten gród był dawniéj zniszczeniu, spalony przez Attyllę w 349 roku nowej ery, lecz odbudował się w lat kilkanaście, aby runąć w gruzach w XIX stuleciu.

Wspaniała katedra z najwyższą wieżą na świecie, bo ma 142 metrów wysoką, z której przypatrywałem się cudownym nadreńskim okolicom; świątynia protestancka ś. Tomasza z grobowcem Maurycego saskiego, rzadkiem arcydziełem rzeźby z białego marmuru; bronzowe posągi na placach Guttenberga i Klebera, którzy w murach tego miasta, ujrzeli światło dzienne; mnóstwo gmachów publicznych o wytwornej architekturze, czyniło Strasburg ulubionem miejscem turystów.

Co za dziwny traf, że wśród naftą napełnianych bomb i zgliszczów ogólnéj pożogi, stoi

przecież jeszcze katedra, zachowana w pełnéj swéj świetności i grozie, ów pomnik niemiecki, dzieło mistrza Erwina, choć krzyż ma na szczycie od pocisku zgięty.

Gdy spojrzysz na ten przybytek sztuki, olbrzymie mury, poczernione ręką czasu, o które obcierały się wieki, zdają się przemawiać.

Gdy wpatrzysz się w ów gmach pełen piękna w szczegółach i proporcyi w całości, w ten ogrom, który się rozpływa w swojéj lekkości, poznasz w nim cechę starożytnego jeniuszu!

Po wysmukłych, ażurowych, piętrzących się wieżyczkach, myśl twoja się wznosi coraz wyżéj.

Wnijdź do przybytku, ujrzysz harmoniję w rozkładzie filarów, łuków; i jak Boska muzyka Haydena lub Mozarta, tak tam architektura wpłynie na ciebie, bo go naród artysta stawiał.

Zmrok w nim panuje — czasem słońce rzuci z różnoszybnych okien, w kolorach tęczowych promieni, obraz zmartwychwstania przed oblicze cierpiącego śmiertelnika.

Taki przybytek, może służyć dla każdego wyznania, byle tylko wyznanie to godnem było ludzkości.

Tam szczytne płody budownictwa, rzeźby, malarstwa, muzyki, poezyi lirycznéj, współubiegają się z sobą.

Tak każdy okres historyi narodów, zostawia niezatarte ślady na kamieniu architektonicznym, o który jak mówiłem, w przebiegu swym obcierają się wieki.

Ilekroć razy zwiedzałem katedrę strasburską, zastałem ją zawsze pustą — nie trafiłem nigdy na nabożeństwo, które musi się w niéj odbywać z wielką okazałością. Tam i owdzie tylko ukazywały się wśród nawy klęczące postacie kobiet, pogrążonych w cichéj modlitwie, które podobne były zdaleka do drobnych figur bronzowych. Gorzała lampa przed wielkim ołtarzem, posągi świętych zdawały się być wśród zmroku panującego w kościele, z krepowemi całunami na obliczach, a z granitu wystrzygane fryzy w czarne koronki ubrane.

W głębi nawy postępował obok filarów staruszek w sutannie, którego można było wziąć za cień, co się wysunął z grobowca Karolowingów, stojącego za nim otworem.

Pod ciemnem sklepieniem grobowca migotały blade płomyki, jakoby dusze zbłąkane.

Słowem, sklepienia i filary, pyszne prace rzeźbiarskie zdobiące zewnątrz i wewnątrz kamiennym jakoby haftem szare mury, tudzież sute ornamenta przy osadach okien i podwoi, kosztownemi wyłożonych taflami snycerskiéj roboty, a nadewszystko szpicastym szczytem śmiało strzelająca w obłoki wysmukła wieżyca—czynią z téj katedry najpiękniejszy w świecie pomnik gotyckiego stylu.

Drugi w tym rodzaju posiada tylko Kolonia.

Zastanawiając się nieco nad architekturą, wnosić można, że sztuka ta symboliczna, z postępem czasu ulegnie zmianom, zastosowując się do potrzeb przyszłych pokoleń. Inne społeczeństwo wystawi inne pomniki. Pszczółka niewzruszona w swym instynkcie, lepi w ulu zawsze jednakowe komórki; bóbr stawia zawsze jednakowe domki, lecz człowiek—przeciwnie—ociosuje kamień wedle swego kaprysu, uczuć, interesów.

Wprawdzie architektura obecnéj chwili nie ma cech wyraźnych, charakterystycznych, gdyż żyjemy w czasie przechodu, a budowniczowie nasi zbyt zajęci badaniem sztuki przeszłości, nie wznoszą nowego gmachu z nagromadzonych gruzów i stosów odwiecznych materyjałów, leżących odłogiem. Przewidzieć atoli można kierunek, jaki przyjmie budownictwo. Oprócz powiększonych teatrów, powstaną ogromne cyrki na zgromadzenia ludowe; — bazary, mające mieścić płody przemysłu wystawione na handel, przyjmą inne rozmiary, zamieniać się one będą w coraz obszerniejsze składy i targowice towarów świata całego, w miarę wzrostu komunikacyi, stowarzyszeń rzemieślników i wolności handlowéj;—powiększą się też zakłady naukowe, przystanie w portach, dworce na kolejach, stosownie do wzrostu życia publicznego.

Podobnemu postępowi ulegną wszystkie dzieła czynności ludzkiéj—i przyjdzie do tego, że człowiek, ów uparty myśliciel, rozwiąże nakoniec zagadki strzeżone przez niezbadanego Sfinksa starożytności, a nie będzie przez niego pochłoniętym. *(d. c. n.)*

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Stanowisko praktyczne dawnych niewiast, przez *Władysława Chomętowskiego*, **Warszawa. str 72**

Jestto praca bardzo cenna jako materyjał hisoryczny, gdyż oparta na źródłach niedostępnych, na rzadkich drukach i rękopismach.

Autor zamierzył w niéj przedstawić działalność praktyczną naszych kobiet w wieku XVI, XVII i XVIII. Satyry, dyjaryjusze, pamiętniki a głównie archiwa familijne posłużyły mu do wskazania kilku rysów, do narysowania kilku osobistości mniéj znanych w naszych dziełach. „Żona wyświęcona“ i „Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie“— broszury z wieku XVI, wystawiają kobiéty nasze w bardzo złem świetle; co jednakże przypisać należy zwykłym u mężczyzn wyskokom przeciw rozumowi i cnocie kobiet jak niemniej satyrycznemu zakrojowi tych pism. Byli przecież ludzie, *Glaber z Kobylina* (1535), *Łukasz Górnicki*, którzy ceniąc wszystkie przymioty „białych głów“ występowali już z myślą o emancypacyi. Daléj zanotować tu należy, że kobiéty były dożywotniczkami starost sądowych, dopiero w r. 1662 zabroniono oddawać im starostwa *pograniczne, zamki i fortece*. Szczegóły bijograficzne kilku kobiet jak Teofili Sobieskiéj, Anny Aloizy Chodkiewiczowej, Elżbiety Sarnowskiéj, Elżbiety Sieniawskiéj, Barbary Radziwiłłównéj, Krystyny Lubomirskiéj, Anny Jabłonowskiéj (autorki dzieła w 8 tomach p. n. *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców*, 1786; dziełka *Fizyjologija albo krótko zebrane lekcyje elementarne o naturze i własnościach duszy*, 1786) i kilku innych zapełniają większą część książki, której wartość znaczniéby się podniosła, gdyby w niéj było więcej ładu. Tutaj plączą się osobistości raz z jednego wieku, drugi raz z drugiego, tak że czytelnik musi sam sobie dopiero układać chronologiją. Zdanie autora „że nie przystoi niewieście ślęczyć wiek cały nad stosami zbotwiałych papierów“ (70) o tyle tylko jest prawdziwe, że i niekiedy mężczyzna takiemu jedynie oddaje się zajęciu. Jeżeli zaś jaka kobieta może z pożytkiem na tém polu pracować, to dlaczegoż miałoby to być rzeczą zdrożną? Pozwólmy każdemu rozwijać swoje zdolności i nie wyszukujmy różnic tam, gdzie ich nie ma.

Gustaw i Werthetr, prelekcyja publiczna na korzyść akad. Tow wzaj. pom. z d. 11 grud, 1871, prz z *Adama Bełcikowkiego*. Kraków. str. 56.

Wyrzeka we wstępie autor na trzeźwość naszych czasów, nie lubujących się już w poezyi, uważających ją za rzecz niepotrzebną i zbytkową. Nie tylko więc nie czytamy poetów dzisiejszych ale nawet niewiele cenimy genijuszów dawnych, którémi bardziéj z przyzwyczajenia aniżeli z potrzeby się zajmujemy. A wedle p. B. poezyja streszcza w sobie całe życie społeczne, zajmując się wszystkiemi kwestyjami, ktore w danym czasie umysł ludzki zajmują. Zgadzając się w części na ten pogląd, nie możemy jednak nie zauważyć, że p. B. trochę z góry traktuje naukę, potrzebującą doświadczeń i mikroskopu dla zdobycia prawdy, gdy tymczasem poezyja wprost oczami ducha je ogarnia. Zasługa ludzi uczonych nie przeważy zasługi poetów—twierdzi p. B. wcześniej był Homer niż Arystoteles i Hipokrates. Prawdy w tem tyle, że wprzód mamy wyobrażenia powierzchowne aniżeli dokładne i więcéj jest ludzi nieukształconych, aniżeli ukształconych. Poezyja ma swoje zasługi, ale niepodobna jéj mierzyć się z nauką. W dalszym ciągu p. B. podaje treść romansu Goethego z Fryderyką i śmierć Jerusalema, jako materyjał życiowy do napisania *Werthera*, rozbiera jego treść, potem skarży się na brak szczegółów bijograficznych co do Mickiewicza i opisuje charakter Gustawa z IV części Dziadów. W streszczeniu rezultat taki: Werther jest wyobrażeniem namiętności, Gustaw — marzycielstwa; stąd pierwszy ginie śmiercią fizyczną, gdyż namiętność dosięga zarówno ciała jak i duszy; a drugi umiera tylko moralnie, gdyż duch tylko był dotknięty chorobą (str. 52). W ogólnéj charakterystyce zauważylismy takie wyrażenia: „Goethe miał może *większe serce*, ale Mickiewicz miał *więcéj serca*“ (43). „Werther jest może *większą poezyją*, ale Gustaw ma w sobie *więcéj poezyi*“ (54). Czy frazesa te, oprócz zabawnéj igraszki wyrazów mają jeszcze jakieś wyższe znaczenie? wątpimy, bo trudno nam przedstawić sobie *wielkie serce*, któreby miało *mało* serca i *wielką* poezyją, któraby miała *mało* poezyi! *P. Ch.*

ROZMAITOŚCI.

P. **Adam Asnyk** (El—y) miał w Krakowie odczyt „*O Trubadurach*.“ Skreśliwszy polityczne tło na którem występuje poezyja prowensalska i postacie Trubadurów, przedstawił pojedyncze rodzaje téj poezyi i wspomniał o najznakomitszych jéj reprezentantach mówiąc zaś o ich utworach odczytał kilka z nich ustępów w pięknem tłumaczeniu. We Lwowie Dr. *Tadeusz Żuliński* miał odczyt „*O wychowaniu i oświacie*“ a pani *Stefania Weschlerowa o „ Wiktorze Hugo*.“

*

Rada Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu przyznała nagrodę 1,200 fr. p. **Teodorowi Morawskiemu** za „Dzieje narodu polskiego“, które uznała za najlepsze dzieło historyczne polskie z ostatniego stulecia, zaś Towarzystwo Jabłonowskiego w Lipsku przyznało nagrodę 60 dukatów Drowi. **Zeissbergowi** prof. hist. pow. przy wszechnicy w Insbruku za napisanie dzieła p. t. „Źródła historyi polskiéj ”

* * *

Alf. Szczepański napisał zajmującą rozprawę p. t. „**Historyja szkół i oświaty w Polsce od najdawniejszych do najnowszych czasów**.“ Ciekawsze z téj pracy wyjątki podamy w *Opiekunie*.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze w Listach z Krakowa na str. 207 — szp. II zamiast. *najwierniejsze*, powinno być: *najwierutniejsze*—zamiast *najfaulastyczniej—najfatalniej*—zamiast *Dunajewski estetyk—Dunajewski statystyk*.

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☛ Patrz Dodatek.